

## **Andrzej Horubała: Zapiski o bohaterze (fragment książki "Droga do Poznania ")**

Im dłużej czytam o Karskim, czytam Karskiego, tym silniejszy budzi się we mnie opór. Im dłużej czytam o Karskim, tym mniej go lubię



Im dłużej czytam o Karskim, czytam Karskiego, tym silniejszy budzi się we mnie opór. Im dłużej czytam o Karskim, tym mniej go lubię - przeczytaj jeden z tekstów znajdujących się w książce "Droga do Poznania", która ukazała się nakładem NCK oraz wydawnictwa Frondy

Im dłużej czytam o Karskim, czytam Karskiego, tym silniejszy budzi się we mnie opór.

Im dłużej czytam o Karskim, tym mniej go lubię.

Dlaczego? Może dlatego, że się po prostu z nim nie zgadzam? Że jego wypowiedzi, zachowania, kwestionują moje przekonania i polityczne opcje. Że jego postać burzy moje ustabilizowane spojrzenie na historię.

Że był bohaterem – nie ulega najmniejszej wątpliwości. Mężnie znoszący tortury gestapo, a zdawszy sobie sprawę, że może nie wytrzymać kolejnych przesłuchań, podcinający sobie żyły – był bohaterem. Przedzierający się do Francji, Lwowa, Londynu. Szmuglujący przez granice tajne materiały, z głową nabitą informacjami i deklaracjami działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, które później niczym gramofonowa płyta odtwarzał przed politykami na Zachodzie – był wielki.

Ale jego późniejsze dzieje, dzieje jego legendy, mitologizacje, jakim podlegały on i jego misja, interpretacja tego, co się stało, przestają być tak krystalicznie przejrzyste, a postać jego zaczyna mienić się różnymi, czasami konfliktowymi odcieniami i gryzącymi się barwami. I postać Karskiego wymyka się, staje się niejednoznaczna i rozpada się na wiele wzajemnie sprzecznych opowieści.

Czy nie za sprawą samego Karskiego? Czy to nie on sam był jednak trochę kameleonem? Zmieniającym swój wygląd w zależności od otoczenia, wpasowującym się w różne mityczne ujęcia, realizującym bardzo różne narracje.

Ta najbardziej wyrazista, przejmująca: oto Karski – samotny świadek Holokaustu, dobijający się w pojedynkę do drzwi doczesnych władców, jedyny sprawiedliwy w cynicznym świecie, milcząco przyzwalającym na śmierć milionów Żydów. Jego pochylona sylwetka wstrząsana szlochem, gdy mówi o obrazach, jakie zapamiętał z warszawskiego getta. Lament, gdy opowiada o brutalnym załadunku kolejowego transportu do obozu zagłady w Bełżcu. Karski – szczupły, wręcz chudy, ptasi, z pełnymi cierpienia oczyma, które patrzyły na masową zbrodnię, zgarbiony, jakby dźwigał na swoich barkach grzech ludzkości i okrutną tajemnicę jej obojętności.

I takiego wielu chciało honorować. Wpisywał im się w opowieść o wyjątkowości Shoah, w pełne pasji oskarżenie narodów i cywilizacji, był wyjątkiem na przedpokojach u Roosevelta, u Edena, samotnym buntownikiem, który podjął swą misję w obliczu obojętnego świata, który informował o zbrodni, którą wszyscy chcieli przemilczeć... Sam jeden, niosący posłanie z getta, posłanie z transportów do obozów zagłady. Ale przecież jest to opowieść fałszywa.

**Prymus**

Jan Koziński-Karski reprezentantem polskiego państwa, żołnierzem Armii Krajowej, wybitnym przedstawicielem naszej elity. Wywodzący się z wielodzietnej łódzkiej rodziny, prymus, gruntownie wykształcony, przygotowujący się do służby w dyplomacji, po wyjazdach do Szwajcarii i Wielkiej Brytanii zarówno dla zapoznania się z tamtejszą tradycją polityczną, jak i nauki języków, terminujący w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, będących tam świadkiem ostatnich paroksyzmów polityki Becka, po wybuchu wojny realizował w warunkach okupacji misję, do której przygotowało go państwo polskie w krótkim interwale niepodległości. I przecież Koziński przez to państwo był ekwipowany, chroniony, pilotowany, dzięki siatce agentów był przetrzucany przez granice, dzięki współpracy z wywiadami sojuszników przemierzał się po Europie. Gdy w czasie jednej z misji wpadł w ręce gestapo, to ucieczkę zorganizowało podziemie, a wiele osób przypłaciło to życiem. Gdy złożył swój raport w Londynie, polskie państwo go rozkolportowało, a także zadbało o odpowiednie rozmowy z przedstawicielami Wielkiej Brytanii, z ministrem Anthony Edenem na czele. I ze środowiskami żydowskimi. To państwo polskie wyekspediowało go do Stanów Zjednoczonych i załatwiło mu audiencję u Roosevelta, audiencję, na której agendzie znalazła się tragedia Żydów europejskich mordowanych w Polsce.

### **Doskonała „płyta gramofonowa”**

Zresztą sam fakt podjęcia tej tematyki łączy się nie z jakimś samodzielnym ekstrawaganckim pomysłem kuriera, lecz jest realizacją misji państwowej. Owszem, Karski będący w kręgu charyzmatycznej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, założycielki „Żegoty”, autorki niezwyklej odezwy „Protest!” definiującej stosunek polskich katolików

do Zagłady, mógł być uczulony na tę kwestię, ale przecież do spotkania kuriera z reprezentantami politycznymi polskich Żydów – Bundu i syjonistów doszło z inicjatywy delegata rządu na kraj Cyryla Ratajskiego, dawnego prezydenta Poznania. I ta inicjatywa nie była też jakąś fanaberią przypadkowo zaplątanego w historię filosemity, lecz wynikała z odczytania obowiązków polskiego państwa wobec ludności żydowskiej. Skoro Karski był łącznikiem między krajem a Zachodem, skoro miał zdać sprawę z opinii reprezentantów różnych opcji i grup, to spotkanie to było jak najbardziej uzasadnione. I przecież jego dwukrotna wizyta w getcie i późniejsza ryzykowna wyprawa do obozu mieściła się w logice oraz celach misji polskiego kuriera.

Samotny na przedpokojach wielkich tego świata? Nie przesadzajmy. Nie krzywdźmy samych siebie. Nie krzywdźmy państwa polskiego. Przecież posłuchania kuriera z Polski organizowane były wielkim wysiłkiem dyplomatycznym, a temat Zagłady był owych posłuchań niezbywalnym elementem. Owszem, jednym z wielu. W czasie mitycznego spotkania Jana Karskiego z prezydentem Stanów Zjednoczonych Franklinem Delano Rooseveltem w obecności ambasadora Rzeczypospolitej w Waszyngtonie Jana Ciechanowskiego kurier z Polski przedstawił sprawę Żydów wśród innych problemów związanych z okupacją i oporem. Na pewno jego ekspresyjna opowieść oraz świadectwo naocznego świadka tragedii warszawskiego getta oraz transportów do obozów śmierci mogły wstrząsnąć prezydentem, bo przecież unaoczniały zbrodnię na skalę niewyobrażalną. Zachowania innych rozmówców Karskiego – zarówno tych z Anglii, jak i ze Stanów – szczególnie tych będących Żydami, pokazują, że relacje kuriera mogły wywrzeć piorunujący efekt. Był Karski rzeczywiście doskonałą – jak to sam określił – „płytą gramofonową” i udawało mu się wiernie odtwarzać krzyk rozpaczony warszawskich Żydów, którzy domagali się od aliantów mordowania – na zasadzie wzajemności –

niemieckiej ludności cywilnej, gdzie tylko się znajduje, którzy żądali wielkiej akcji bombardowania niemieckich miast połączonego ze zrzutem ulotek informujących o Zagładzie, którzy domagali się od swoich reprezentantów na Zachodzie podjęcia przez nich protestacyjnych głodówek i wolnego konania w na oczach świata. I przecież musiał być Karski sugestywny i wierny, skoro pod wpływem jego relacji samobójstwo popełnił w Londynie Szmul Zygielbojm, licząc, że obudzi tym czynem sumienie świata.

Czy Roosevelt rzeczywiście bardziej troszczył się o polskie konie niż polskich Żydów? Z opowieści Karskiego obraz taki wcale się nie wyłania. Dwudziestodzieciolatek stojący przed władcą światowego mocarstwa oszołomiony był zaszczytem, jaki go spotkał, i wdzięczny za przedłużoną do półtorej godziny audiencję. Cóż, że referował sprawy przegrane. Był 28 lipca 1943 r.: powstanie w warszawskim getcie zostało zlikwidowane, odkryto już groby katyńskie, trzy tygodnie wcześniej zginął na Gibraltarze gen. Władysław Sikorski i Sowietci rozpoczynali nowy etap w porządkowaniu spraw Polski, wyraźnie określając swoją strefę wpływów. Opowiadał więc prezydentowi Stanów Zjednoczonych Karski o fenomenie Polski, która nie poszła na kolaborację z okupantem i „nie wydała z siebie Quislinga”, opowiadał o zbrojnych działaniach podziemia, składał raport o strukturze Polskiego Państwa Podziemnego. Podjął temat przyszłych granic Rzeczypospolitej, starał się wymóc na Rooseveltcie przyznanie nam całych Prus Wschodnich i zminimalizowanie strat terytorialnych na wschodzie, nieświadom tego, że apetyt wężatego Wujka Soso jest większy niż się spodziewa.

Ale przecież przeczuwał, w co łąduje nas historia. I z rozmów w Stanach Zjednoczonych szykował dwa raporty – ściśle tajny dla premiera Mikołajczyka i drugi pełen przemilczeń – dla rządu. Zaczynał się czas dyplomacji i wielkiego kłamstwa.

I przecież miał Karski swój udział w manipulacji Mikołajczyka i Sprzymierzonych, gdy zatrudniony w brytyjskiej radiostacji Świt, udającej krajowe podziemne radio, dbał o niepodejmowanie drażliwego tematu zagrożenia ze Wschodu. Cenzurował prawdę i miał swój udział, gdy milczał w sprawie zagrożenia okupowanego kraju komunistyczną agenturą. Gdy pomijał zbrodnie sowieckiej partyzantki. Był dyplomatą, był politykiem.

## **Film o Polsce**

Chociaż cieszył się zaufaniem Mikołajczyka – nie był człowiekiem do końca pewnym. Stąd ponowna misja amerykańska. Bo faktycznie: nie wiadomo było, co począć z człowiekiem o tak wielkiej wiedzy i pamięci. Nie wiadomo, jak się zachowa odważny kurier i co zrobi z nabytymi informacjami. Nie tylko gdyby przerzucono go do kraju, ale i w razie przesilenia politycznego tu, w Londynie. Więc – do Stanów. Z zamiarem niesamowitym. Nakręcić wielki hollywoodzki film o Polsce i w ten sposób walczyć o jej sprawę. Idea świetna, jakże nowoczesna. I oto w lutym 1944 r. wyszedł z projektem filmu o polskim podziemiu, gdzie ideowi patrioci spierają się o to, czy aby w obliczu niemieckiego terroru nie złagodzić form oporu, nie pójść na jakąś formę współpracy z okupantem. Gorące dyskusje, przejmujące sceny, płonące serca. Wymarzony film, który mógłby przyćmić „Casabankę”, choćby dlatego,

że oparty byłby na opowieści o prawdziwym państwie podziemnym, a nie dziejach wymagowanego Laszlo – czechosłowackiego przywódcy ruchu oporu... A to, że Karski doskonale umiał opowiadać o oporze w kraju, udowodnić miał już wkrótce w autobiograficznej powieści.

Skoro bowiem nie dało się zrealizować filmu, Karski stworzył książkowy bestseller – „Tajne państwo” („Courier from Poland: The Story of a Secret State”). Choć powodzenie powieści przerosło najśmielsze oczekiwania, choć Karski doświadczył niesamowitej popularności, odbywając tournée po Stanach Zjednoczonych i występując przed rozentuzjanzowanym tłumem, to przecież moment premiery książki – listopad 1944 r. – to czas, gdy już wszystko było przesądzone. Konferencja teherańska zatwierdzała nowy ład w Europie, skazując Polskę na sowiecką niewolę. Najlepiej nawet napisana książka, najbardziej tłumne spotkanie autorskie nie były w stanie odwrócić brutalnych decyzji wielkich mocarstw.

To był koniec. I przecież późniejsze aktywności Karskiego – jego kariera uniwersytecka, jego współpraca z FBI i CIA, Instytutem Hoovera – zdawały się już tylko sposobem na przeżycie.

Odgradzany od amerykańskiej Polonii, najpierw decyzją polskich władz, które chciały izolacji Karskiego i jego skupienia na propagandzie skierowanej do Amerykanów, później za sprawą własnej decyzji i rosnącej niechęci do rodaków, powoli Karski i jego misja popadały w zapomnienie.

Odżył za sprawą Żydów. Najpierw Claude Lanzmann przekonał go do udziału w swoim wielkim filmowym projekcie „Shoah” (1985), będącym oskarżeniem świata, a w szczególności Polaków, o bierny współudział w Zagładzie. Przedstawił w nim Karskiego jako świadka męczeństwa Żydów, nie włączając do filmu ani opowieści o pomocy, jaką Polacy nieśli Żydom, ani relacji o misji, jaką w imieniu Rzeczypospolitej podjął kurier.

Później pod swoje skrzydła wziął go Elie Wiesel i kariera Karskiego jako świadka Zagłady nabrała dynamiki. Honorowany przez państwo Izrael, zapraszany na międzynarodowe konferencje, odbierający należne zaszczyty, udziela wywiadów, wygłasza przemówienia. Mieni się różnymi barwami, wykorzystywany jest przez różnych interpretatorów historii. Raz krytykuje polski antysemityzm, innym razem zaświadcza, iż był reprezentantem polskiego państwa. Raz gani Zachód za milczenie wobec Shoah, w innym miejscu wychwala Roosevelta i chełpi się spotkaniem z nim.

Amerykanów fascynuje jego głęboko uduchowiony katolicyzm, studentów – jego dydaktyczne zacięcie. Kończy pracę nad monumentalnym dziełem „Wielkie mocarstwa wobec Polski. 1919–1945. Od Wersalu do Jałty” („The Great Powers and Poland”), będącym gorzkim podsumowaniem braku podmiotowości naszego kraju.

Gdy przychodzi wolność, w roku 1995, popiera wybór Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta, w liście drukowanym na pierwszej stronie „Trybuny” głosząc pochwałę tego niedawnego aparatczyka i przedstawiając swą wizję historii oraz polityki:

*„Polskie społeczeństwo jest podzielone między rzekomo odpowiedzialnymi za tzw. Polskę Ludową a ich oponentami. W dzieleniu społeczeństwa według takiego kryterium jest dużo hipokryzji, demagogii i nieznajomości historii własnego kraju. O oddaniu Polaki pod kontrolę Moskwy zdecydowały rządy koalicji wojennej Anglii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, kierując się uzgodnionymi wymogami ich ówczesnej racji stanu. Polacy, żadni Polacy nie mieli na te decyzje jakiegokolwiek wpływu. Polakom pozostało albo wyciągnąć z tego stanu rzeczy konsekwencje, albo podjąć bezskuteczną walkę”.*

Karski wpisując się w hasło Kwaśniewskiego, radzi wybrać przyszłość, twierdząc, że: „Europa nie potrzebuje przedmurzy. Potrzebuje pomostów” i że Polska może być pomostem do demokratyzującej się Rosji...

List spotyka się z protestem Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Władysława Bartoszewskiego, którzy wraz z trojgiem innych weteranów Polski Walczącej zarzucają Karskiemu zdradę ideałów, fałszowanie historii i przemilczanie zbrodniczej roli komunistów w zniewoleniu naszego kraju.

Ale Karski nie porzuca swojej wizji. W wywiadach udzielanych szczerze historykom i dziennikarzom zaczyna kwestionować sens Polskiego Państwa Podziemnego.

Czy przemawia przez niego rozpacz czy realizm? A może z oddalenia widzi się nasze sprawy inaczej?

Pochowany w trumnie owiniętej polską i amerykańską flagą, z gwiazdą Dawida przyłożoną do wieka, pozostaje do dziś niezwykle inspirującą postacią. Ze swą niepokojącą biografią i ostrymi sądami na pewno czeka na wielką monografię, ale i literackie dzieło, a także film, które przywołałyby raz jeszcze jego hipnotyzującą postać.

## **Pytania wciąż aktualne**

Ileż barwnych wątków, ileż intrygujących motywów. Jego drugie małżeństwo z żydowską tancerką polskiego pochodzenia – Polą Nireńską, wściekłą na katolicki ślub, jaki ich połączył, rozmawiającą z mężem tylko po angielsku, neurotyczną, pragnącą oddać środkami nowoczesnego baletu tragedię Holokaustu, noszącą w sobie wielkie pokłady złości i niespełnienia, przedawkującą środki nasenne i przeciwbólowe aż do samobójczego zejścia.

Mnóstwo przedziwnych zdarzeń i spotkań. Uratowanie z rąk gestapo dzięki akcji nadzorowanej przez Józefa Cyrankiewicza, wówczas młodego świetnego mówcę z PPS, gwiazdy krakowskich podziemnych salonów. Niebywała atmosfera kręgu Zofii Kossak-Szczuckiej. Tajemnicza osoba Józefa Retingera, agenta niejasnych spraw, holującego Karskiego na Zachodzie. I sceny, mnóstwo filmowych scen, nie tylko tych rodem z kina akcji, związanych z przedzieraniem się przez granice, konspirowaniem, nie tylko tych z życia agenta, gdy spuchnięty po zastrzyku udawał w międzynarodowym pociągu ból zęba, by nie wykryto jego zagranicznego akcentu, czy gdy przepuszczał

pieniądze rządu londyńskiego w domach publicznych Paryża, ale też te subtelne, jak pożegnalna msza święta o świtaniu w kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu i szkaplerz otrzymany na misję.

Jest dla mnie Karski postacią kontrowersyjną. To, co robiono z jego legendą, to, co ze swą legendą robił sam, irytuje mnie, drażni, budzi sprzeciw. Ale to dobrze, że rok 2014 poświęcony jest właśnie jego osobie. Bo przecież pytania, jakie stawiał światu i Polsce, są nadal aktualne i uwierają. Uwierają, bo nie ma na nie łatwych odpowiedzi.

*Andrzej Horubała*



**Andrzej Horubała**

Droga do Poznania i inne zapiski

**rok wydania: 2016**

Wydawnictwo Fronda, Narodowe Centrum Kultury